

RAGNARÖK



CZYLI ZAGŁADA BOGÓW

TEKST I ZDJĘCIA: **MARCIN PINIAK**

To się przedziera. Niepostrzeżenie, rysując cienie wokół fluorescencyjnych radioaktywnych aureoli naszych martwych już kapłanów. Grymas zadowolenia, ta sardoniczna cyniczna maska – rozpada się niczym ogólnowiatowy PKB. Pierwsza uderza fala chaosu – odwieczna matka zmiany, grom, pierwotna nieokiełznana siła sprawcza. W bebeczach oceanów, pod skórą ognia, w oku huraganu – nadciąga niewidzialna armia. Jeżeli się przyjrzyz dokładniej zauważysz mistrzostwo strategii, porażającą nieomylność wyroku. Czas dyskusji dobiegł końca. Obrońcy zasiedli na ławach oskarżonych, czytając akty oskarżenia z luster. Umierający bóg widzi swój przyszły los – stąd nieodzowny i ostateczny akt desperacji, który obrodzi krwią. Rewolucja upadnie w momencie iluzorycznego triumfu. Nie będzie już kolejnych pomników, wieców i przemówień i rozdzielania kolejnych ról. Mechaniczna mądrość i jałowe pełne patosu manifestacje jedności odgrywane w obliczu unicestwienia staną się jedynie krótkim skończonym impulsem, który nie zdoła rozświetlić widnokregu. Odwieczna Nadzieja zedrze maskę jak płat pogniętego ciała. Nikt już nie zdoła zaprzeczyć, skończą się scenariusze przyszłych zdarzeń, wszystkie domniemane niedokonane potencjały ukryte w macicy ignorancji.

Wybudzanie z transu będzie gwałtowne, jak bolesna spazmatyczna retorsja. Nie zdołamy ponownie złożyć tego w całość podług starego szkieletu – wpasować starce klocki do nowej gry. To nie będzie pasować. Konfrontacja jest nieubłagana, komunikat musi zostać zwrócony do nadawcy. Przedmiot stać się podmiotem zdarzeń. Ceremonia nabiera tępa. Przygotowania zakończono. Czas finału.



Zwiastuny już stały się oczywiste. Król dawno oszalał, a jego królestwo to oddział intensywnej terapii, globalny zabieg elektrowstrząsu. Otumanione cienie na korytarzach uciech minimalnych snujące się jak zjawy na balu maskowym, podrygujące w takt buczonego telewizora. Spokój zasiany ucztą psychotropową. Spokój wygenerowanej sztucznie nirwany w betonowych klatkach oddziałów. Jest kilku pacjentów, którzy przedawkowali i wbrew prawu i rozsądkowi... Wciąż żyją. Nie wiadomo jak to się stało, jak to jest możliwe - specjaliści nie potrafią tego wyjaśnić. Zaczynają piłować kraty, wyważać drzwi, tańczyć w katowniach, śpiewać w gabinetach specjalistów wszystkich dziedzin. Nikt ich nie powstrzyma, żaden kordon gwardii. Żaden pocisk i faktura pałki. Nie można Tego dotknąć. Nie można Tego uwięzić. Nie można Tego zabić.

Spektakl dobiegnie swego finału w momencie kiedy skończą się psychotropy. Lekarze opuszczą kliniki, otwierając wszystkie bramy. Zostaną wyłączone wszystkie przekazy naziemne i podziemne, zapanuje ciemność. Bez – co dalej – w Teraz. W sobie. Z sobą. Architekci świata runą w otchłań swych konstrukcji jak szmaciane lalki. Ciało porwie spazm – pierwszy syndrom abstynencji. Taniec śmierci umysłu – monstrum. Kamaloka. Twarz demona stanie się nad wyraz czytelna. Wszystkie linie papilarne zbiegną się w jednym kierunku gwiazdy przeznaczenia. Nie będzie kogo obwiniać, ponieważ każdy zrozumie. Nie będzie potrzeby roztrząsanie przyczyn, ponieważ staną się jasne. Księga jest zapisana w każdej komórce, w najmniejszym organizmie, w każdej kropli. Płacz uwieńczy śmiech, a śmiech płacz. Jestem chory. Mam plamy w sercu i dziury w mózgu. Mam drgawki, niekontrolowane odruchy wymiotne. Mijamy się w korytarzach wymieniając kilka słów. Jednak nocą, nie potrafimy udawać. Ta bezsenność przyprawia o mdłości. Ten stan znudzenia sobą, każdą daremną rozgrywką, kolejnym trickiem, maską. Ten czas zapętlony w nieskończoność chwili. Iluzoryczny triumf, kolejna gra na czas, wydłużanie agonii. Nocą słycać jęk.



Coś do mnie dociera. To coś – niejako potężne i nagie o sile błysku tak bezkresnej, że nie mam odwagi patrzeć. Zaczyna się iskrzyć i migać. Pochłania mnie fragmentami. W sali luster, na stole operacyjnym w świetle sztucznych lamp. Ta operacja jest bez narkozy. Ta operacja jest na otwartym sercu, a chirurgiem jestem ja sam. Wycinam zdania na zaropiałym wrzodzie ułudy. Jestem precyzyjny.

Na bezkresnych polach dzikich kwiatów tańczą samo wyleczeni.

